# Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

CENA 15, — zł

ROK V
NR 8 (184)

Stron: 8

POZNAŃ
27 lutego 1949 R.


W NUMERZE M. IN. NASTĘPUJĄCE ARTYKUŁY.





# Niemiecki Broadway

Między ulicą Lenox a Aleją Trzecią w Nowym Jorku rozciąga się niemiecka dzielnica Yorkville. Piskliwe tony muzyki jazzowej, wielkomiejski ruch i gwar przypominają centralny Broadway, nowojorską ulicę restauracyj, kin, klubów, dancingów i lupanarów. Tyle, że światła neonów połyskują nad firmami... niemieckimi: „Braunhaus", „Wienecke", „Reingold", „Hindenburg Café", „Wagner Theater"...

Polakowi przyzwyczajonemu do dużej cyfry emigrantów polskich w Ameryce, może trudno zdać sobie sprawę, że w samym Nowym Jorku żyje więcej emigrantów niemieckich, aniżeli Hanower liczy mieszkańców, że corocznie przychodzi tu na świat więcej dzieci niemieckich, aniżeli w Kilonii, że liczba mieszkańców Nowego Jorku pochodzących z Niemiec wynosi niemal tyle samo, ile ludność Hamburga. Wystarczy przypomnieć, że liczba obywateli Stanów Zjednoczonych pochodzenia niemieckiego, zorganizowanych w 20 tysiącach najrozmaitszych kół, stowarzyszeń i związków, podlegających organizacji centralnej, tzw. „Steuben Society" (winno być raczej... Verein), wynosi około 30 milionów.

W dzielnicy Yorkville słyszy się prawie wyłącznie język niemiecki. Ogromne tablice ustawione na ulicach ułatwiają bezrobotnym znalezienie pracy, a największym powodzeniem cieszą się w kolejności: niemieccy piekarze, mechanicy, krawcy, cieśle, stolarze i służące.

Na niemieckim Broadway'u zatrzymują się również eleganckie limuzyny, słyszy się język angielski, odzywający się specjalnie przymilnym tonem w okresie każdorazowych wyborów.

Taki jest „niemiecki Broadway" zamieszkały przeważnie przez starych i zasiedziałych emigrantów. Ale Stany Zjednoczone goszczą u siebie jeszcze innych, „powojennych" Niemców, znanych z nazwiska i niesławnej przeszłości.

Werner v. Braun, Ernst Steinhoff, Martin Schilling, Rudolf Herrmann, Theodor v. Zobel, Rudolf Amman, Heinz Schmidt i W. Messerschmidt, którzy niedawno jeszcze jako naukowcy i konstruktorzy pracowali w tajnych laboratoriach nazistowskich, dziś w Wrigth Field, czy White Oak, zmieniwszy nazistowskich bonzów partyjnych na amerykańskich protektorów wojny, kontynuują zbrodnicze dzieło zniszczenia w pracy nad „udoskonaleniem" nowoczesnych środków wyniszczenia. Inni, jak Bruening, zażywają sławy szacownych powag naukowych. Od czasu do czasu przybywają tylko w jakiejś oficjalnej misji do Zachodnich Niemiec celem odbycia konferencji z uniewinnionymi potentatami niemieckiego przemysłu. Można by tutaj wymienić długi szereg ich nazwisk, głośnych zarówno w okresie reżimu nazistowskiego, jak również w okresie międzywojennym.

Po pierwszej wojnie bowiem, przemysł niemiecki firmowany nazwiskami Kruppa, Thyssena, Roechlinga, Flicka, Voeglera, Oppla, Borsiga, Hugenberga, Messerschmidta i Boscha otrzymał w r. 1924 ze strony bankierów amerykańskich pierwszą zapowiedź miliardowej pożyczki. W latach 1924—30 banki i monopole amerykańskie zainwestowały w przemysł niemiecki 30 miliardów marek. Dokonano tego wówczas wg. „planu" opracowanego przez Dawesa, Younga i innych monopolistów amerykańskich, przy współudziale Hialmara Schachta. Kapitał amerykański reprezentowany przez Dupon-ta, Harrimanna, Dullesa i innych władców Wallstretu popierał później świadomie hitlerowskie przygotowanie do wojny. Wówczas też na niemieckim Broadway'u rozlegały się pogłosy wojennej kampanii Hitlera, prowadzonej ręka w rękę z finansjerą amerykańską.

Ale dzisiejsza sytuacja przypomina czasy międzywojenne. Jeśli ostały się jeszcze w Niemczech Zachodnich wielkie kompleksy należące do trustu I. G. Farbenindustrie, to chodziło tu między innymi, jak w latach międzywojennych, o zabezpieczenie kapitału amerykańskiego, zainwestowanego w zachodnio-niemieckim przemyśle i górnictwie. Analogiczne skojarzenia łączą się dziś również w związku z tzw. „planem Marshalla", młodszym o kilkanaście lat od wcześniejszego „planu Dawesa" z r. 1924.

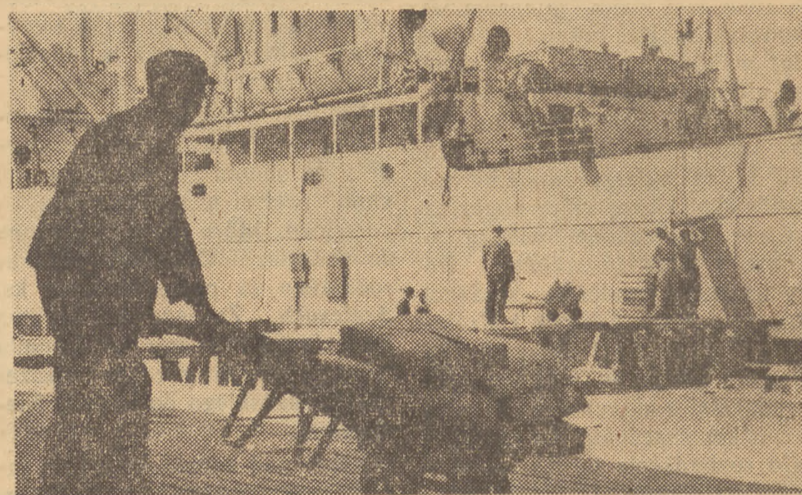
W Yorkville ustawione są na ulicach wielkie tablice ogłoszeniowe z napisami: „Germans preferred" — „Niemcy mają pierwszeństwo". Napis ten świadczy nie tylko o dobrej sławie, jaką w U. S. A. cieszą się niemieccy piekarze czy krawcy. Ostatecznie, nic by w tym nie było złego. Z praktyki stosowanej przez władze amerykańskie wiemy jednak, że zasada pierwszeństwa wg. recepty „Germans preferred" ma zastosowanie dużo szersze. Z przywileju tego korzystają zarówno profesorzy nazistowscy zajęci w laboratoriach amerykańskich, jak również ich koledzy na terenie Zagłębia Ruhry, hojnie zasilani dolarami z sakwy amerykańskiej w ramach tzw. „planu Marshalla", jak kiedyś w ramach wielomiliardowej pomocy wg. planu Dawesa. Na tym się jednak analogia kończy. Nie powtórzy się historia sprzed lat 20. Zwycięstwo Oręża Radzieckiego nad faszyzmem nazistowskim wyzwoliło bowiem w masach ludowych niespożytą siłę, zdolną przeciwstawić się skutecznie reakcyjnym metodom stosowanym wg. zasady „Germans preferred" zarówno na niemieckim Broadway'u, jak i w polityce Wallsteet'u.

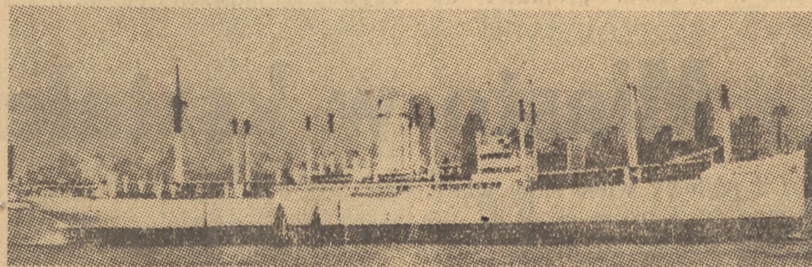
*A.*

*Polskie wybrzeże morskie od Swinoujścia i Szczecina poprzez Kołobrzeg, Gdynię i Gdańsk, aż do Elbląga, Toleknicka i Fromborka wraz z Przemysławym, naturalnym zapleczem przy południowej granicy stało się dźwignią rozmachu i postępu.*

*Dziś na każdy kilometr naszego Wybrzeża przypada około 50 tysięcy udzi. Jest to współczynnik korzystniejszy, niż miała go Belgia, czy też przed wojną Niemcy. Dla polskich mas robotniczo-chłopskich odcinek 580 km Wybrzeża ma siłę przyciągającą. W Szczecinie, Swinoujściu, Darłowie, Łabie, Gdyni - Gdańsku, Elblągu pracowite dłonie wznoszą z każdym dniem coraz wyżej dzieło odbudowy, dobrobytu i postępu.*

*Poczesne miejsce w rozwoju gospodarczym kraju zajmują nasze porty, stocznie i przemysł okrętowy flota handlowa i rybacka Coraz to nowe linie żeglugowe, zarówno pasażerskie jak i towarowe, łączą nasze porty z portami wszystkich mórz świata. Na liniach tych kursuje coraz więcej statków pod polską banderą. Obok dużych, reprezentacyjnych liniowców pasażerskich, takich jak „Batory", obok licznych statków towarowo-pasażerskich, jak „Pułaski" (na zdjęciu obok) kursować będą nie zadługo pierwsze statki polskiej produkcji.*





# Rok 1949 w gospodarce morskiej

Rok 1949 rozpoczęła polska gospodarka morska trzyletnim dorobkiem odbudowy portów Gdańska i Gdyni, oddaniem do użytku i właściwej eksploatacji Szczecina i portów mniejszych — Ustki, Darłowa i Kołobrzegu. Porty Gdańsk i Gdynia zostały połączone w jeden organizm portowy, który zdał już swój egzamin życiowy, osiągając prawie 13 milionów ton przeładowanych towarów w ciągu roku, pozwalając na usprawnienie przeładunków i wprowadzenie dużych oszczędności administracyjnych. W dziedzinie socjalizacji gospodarki morskiej mamy już za sobą przejęcie przez państwo usług spedycyjnych w portach i zbudowanie odcinka rzeczoznawstwa portowego na nowych zasadach, głównie zaś przejęcie przez robotniczą spółdzielnię wszystkich prac fizycznych i administracji magazynów na terenie portu.

Rok ubiegły był okresem intensywnie prowadzonych inwestycyj, z których największą jest niewątpliwie budowa portu przeładunków masowych i przeładunków drobnicy w Szczecinie, rozpoczęcie budowy portu rybackiego w Kazimierzowie pod Świnoujściem, spuszczenie na wodę dwu pierwszych kadłubów statków, zbudowanych na stoczniach polskich. Wiele milionów złotych zainwestowano w rybołówstwie morskim na całym polskim Wybrzeżu, które zostało wyposażone w sieć chłodni i fabryk lodu.

O ile dla portu szczecińskiego rok 1949 będzie rokiem dalszych wielkich inwestycyj, polegających na budowie nowych basenów i nowych urządzeń przeładunkowych, o tyle dla zespołu portowego Gdańsk — Gdynia rok bieżący będzie zaznaczał się stosunkowym zmniejszeniem tempa odbudowy, przy równoczesnym skierowaniu głównego wysiłku na przyśpieszenie przeładunków. Braki techniczne naszych portów spowodowały zmniejszenie szybkości przeładunków w stosunku do wielkich portów europejskich, co pociągało za sobą wyższe stawki frachtowe za przewóz towarów morzem do Polski i z Polski. Usprawnienie przeładunków w ciągu najbliższych lat musi pociągnąć za sobą zniżkę stawek frachtowych, a wynikłe stąd oszczędności osiągną rocznie wysokość kilku milionów dolarów w dewizach. Obniżka frachtów powinna przyczynić się do uzyskania przez nasze porty prawa portów bazowych.

Wysiłek nasz — co zresztą wynika z planu sześcioletniego — skierowany zostanie w najbliższym okresie na żeglugę i stocznie, na rozbudowę floty i zwiększenie jej sprawności, jak również w dalszym ciągu na własne frachtowanie tonażu pod towary importowe do Polski.

Uruchomienie małych portów — Ustki, Darłowa i Kołobrzegu pozwoli nam obecnie na zmianę ich charakteru i przeładowywanych w nim towarów. Przeładunek węgla w tych małych portach nie jest zbyt wygodny i ekonomiczny, to też myśli się już o przeładowywaniu w małych portach innych, bardziej cennych towarów. Małe porty nie posiadają charakteru jednolitego i każdy z nich stanowi odrębny problem, do którego musi być dostosowany charakter przeładunków. W 1949 roku nastąpi zmniejszenie ilości węgla, przeładowywanego w tych portach (węgiel będzie w coraz większej ilości przerzucany na Szczecin), przy zwiększaniu ilości ładunków raczej drobnicowych, mających znacznie większą wartość dla rozwoju portu. Wymienia się tu w imporcie przede wszystkim łupek szamotowy i makulaturę, w eksporcie zboże i sól.

Rok bieżący przyniesie dalsze sprecyzowanie stanowiska władz morskich odnośnie Świnoujścia, które przybudowane będzie na wielką bazę zaopatrzeniową dla statków, nie wchodzących do samego Szczecina. W Świnoujściu obce statki będą mogły zaopatrywać się swobodnie w węgiel do opalania kotłów, wodę do picia, ropę i żywność. W tym nowym nieznanym w historii charakterze Świnoujście odegra rolę ważną i będzie do pewnego stopnia konkurentem dla szwedzkich baz na Bałtyku.

Dodatkowe pole działania stanowić będzie dla małych portów rybołówstwo bałtyckie, którego punkt ciężkości zostanie powoli przeniesiony bardziej na zachód od Gdyni. Należy oczekiwać dalszego udziału instytucji państwowych, podobnie jak dalszej socjalizacji rybołówstwa, zapowiedzianej swego czasu na „Naradzie Rybackiej" w Kołobrzegu (sierpień 1948). Będą tworzone przez rybaków wielokutrowe spółdzielnie połowowe, zatrudniające rybaków na warunkach bardzo dobrych. Nowe, budowane przez państwo kutry i motory przydzielane będą albo państwowym przedsiębiorcom, które objęły już całe Wybrzeże („Arka" i „Barka"). Rybacy łodziowi, jak wynika z oficjalnych wypowiedzi władz, będą znajdowali szczególną opiekę.

Konsekwentne realizowanie przez Państwo poprzednich planów na odcinku morskim pozwala stwierdzić, że i te rysy zasadnicze zostaną w ciągu najbliższego okresu konsekwentnie urzeczywistnione.

**A. K. Męclewski**

## SYLWETKI

# EMANUEL SMOŁKA

Spośród działaczy śląskich z doby Wiosny Ludów może najmniej znany jest nauczyciel bytomski Emanuel Smołka. Pisarz śląski Jan Kudera mówi jednak, że Smołka był sprężyną, która wszystko w ruch wprowadzała. Toteż odegrał on w dziejach odrodzenia narodowego na Śląsku bardzo ważną rolę.

Emanuel Smołka urodził się jako syn chłopa przypuszczalnie w roku 1822 w Cyprzanowie, w powiecie raciborskim. Gdzie się kształcił, dokładnie niewiadomo. Ostatnie lata nauki gimnazjalnej ukończył w Raciborzu i tutaj zdał w 1842 maturę. Następnie wstąpił na wydział filozoficzny uniwersytetu wrocławskiego. Jako student należał w latach 1842-3 do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, które miało za zadanie pogłębianie wiedzy o Polsce i Słowiańszczyźnie. Do towarzystwa należeli studenci Polacy z Poznańskiego i Królestwa. Trafiali się i Ślązacy. Dla młodych Ślązaków zetknięcie się z rodakami z innych dzielnic miało wielkie znaczenie. Tu następowało rozbudzenie się ich świadomości narodowej. U Smołki występuje znacznie wyraźniej niż u innych, nawet skądinąd zasłużonych działaczy śląskich tej epoki świadomość przynależności do ludu polskiego oraz świadomość tego, że Śląsk jest cząstką jednej Macierzy.

Smołka zamierzał początkowo zostać nauczycielem szkół średnich. Ponieważ jednak szkół tych było wówczas na Górnym Śląsku bardzo niewiele i wobec tego szanse otrzymania posady bardzo małe, zrezygnował z wyższych studiów, zdał egzamin na rektora, tj. kierownika szkoły elementarnej miejskiej i w roku 1846 objął posadę nauczyciela w Bytomiu, gdzie proboszczem, a tym samym zwierzchnikiem szkoły był znany z późniejszych wystąpień na terenie parlamentarnym ks. Józef Szafranek.

W Pamiętniku Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego w 1842-3 figuruje również nazwisko Szafranka, więc być może, że obaj poznali się na gruncie tego towarzystwa. Nie jest wykluczone, że właśnie ks. Szafranek postarał się sprowadzić Smołkę do Bytomia.

Skądinąd wiadomo, że ks. Szafranek utrzymywał bardzo dobre stosunki z nauczycielstwem szkół, nad którymi miał nadzór. Toteż musiała się wywiązać bliższa współpraca między nim a Smołką, co znalazło swój najżywszy wyraz w latach 1948-9.

Wiadomo, że w roku 1848 Bytom staje się centrum ruchu polskiego na Górnym Śląsku. Tu niebawem zacznie wychodzić „Dziennik Górnośląski", pierwsze polityczne pismo polskie na Śląsku o silnym zabarwieniu demokratycznym. „Dziennik Górnośląski" przyczynił się znacznie do rozbudzenia świadomości polskiej Ślązaków. Do pisma tego niewątpliwie pisywał również Smołka, chociaż bezimiennie.

W Bytomiu również odbywa się pierwszy polski wiec na Śląsku. Tu także powstają pierwsze polskie organizacje jak Klub Narodowy Polski i Towarzystwo Pracujących dla Oświaty Ludu Górnośląskiego. Prezesem ich jest wprawdzie Karol Kosicki, znany z życzliwości dla Polaków, który firmuje je niejako przed władzami pruskimi. Wiadomo jednak, że Kosicki, mimo swego polskiego nazwiska i pochodzenia po polsku dobrze nie umiał, zebrania prowadził więc przeważnie Smołka jako wiceprezes. Odbywały się też one w jego skromnym mieszkaniu. Smołka prowadzi również pierwszą polską bibliotekę i czytelnię założoną przez wymienione towarzystwo.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Smołka jest czynny przy układaniu i zbieraniu od gmin petycji w sprawie języka polskiego, które były wnoszone do pruskiego Zgromadzenia Narodowego za pośrednictwem ks. Szafranka. Za jego też sprawą klub demokratyczny w Bytomiu uchwala protest przeciw włączeniu Poznańskiego do Rzeszy Niemieckiej.

Kiedy pod koniec roku 1848 zaczęła się wzmagać reakcja, powstał w Bytomiu „Komitet do strzeżenia praw ludu". Do tego komitetu wszedł również i Smołka.

Smołka należy również do organizatorów pewnego rodzaju manifestacji dla uczczenia ks. Szafranka, kiedy ten po rozwiązaniu pruskiego Zgromadzenia Narodowego w grudniu 1848 powrócił do Bytomia.

Przy nowych wyborach do sejmu pruskiego w lutym 1849 Smołka należy do komitetu wyborczego i w tym charakterze stara się o wybranie na posłów bądź Polaków, bądź ludzi dla polskości życzliwych.

Następnie kiedy władze pruskie zakazały krakowianinowi Józefowi Łepkowskiemu redagowania „Dziennika Górnośląskiego", a nawet wydaliły go jako poddanego austriackiego z granic Śląska, Smołka wraz z Lompą obejmują od 31 marca 1849 redakcję tego pisma. Sądzić jednak należy, że Lompa, aczkolwiek bardzo czynny w latach 1848-9, mieszkając w Lubszy, w powiecie lublinieckim, nie mógł bardzo często dojeżdżać do Bytomia i lwia część pracy musiała spoczywać na barkach Smołki.

W kwietniu 1849 Smołka składa wniosek do Rady Miejskiej w Bytomiu, aby podzielić dzieci ze szkoły elementarnej według języka ojczystego na polskie i niemieckie i zaprowadzić dla nich oddzielną naukę w rodzimym języku. Wniosek ten jednak nie przeszedł i dzieci uczyły się nadal równocześnie po polsku i po niemiecku.

Po roku 1849 polskie pisma i polskie instytucje na Śląsku upadają. Jeszcze w latach 1851-3 wspomniany wyżej Kosicki będzie wydawał własnym kosztem pismo „Poradnik dla ludu górnośląskiego". Sam pisał artykuły po niemiecku, a Lompa i Smołka tłumaczyli je na język polski. A więc i tą drogą Smołka służył sprawie ludu śląskiego.

Pod koniec roku 1853 Smołka zostaje przeniesiony z Bytomia na rektora szkoły do Tarnowskich Gór. Prawdopodobnie chodziło o to, aby nie mógł oddziaływać na szerszy ogół, jak to miało miejsce w Bytomiu, który bądź co bądź był jednym z większych ośrodków na Górnym Śląsku.

W Tarnowskich Górach Smołka był niedługo, gdyż już w 1854 roku zakończył życie.

W stuletnią rocznicę Wiosny Ludów godzi się uczcić wspomnieniem pamięć jego krótkiego, ale zasłużonego żywota.

**Dr Janina Ender**

# Miasto w kształcie łodzi

Od północy wieje silny wiatr. Fale biją o betonowe nabrzeże i trudno, by ktokolwiek w tej chwili właśnie podziwiał piękne położenie morskiego miasta. Zresztą patrząc na niewielką przestrzeń wody Zalewu Kamieńskiego, po prostu wierzyć się nie chce, że Kamień może nosić przydomek „morski". Raczej przypuszczać należało by, że znajduje się nad wielkim jeziorem.

Miasto leży nad rzeką Dziwną, która w tym miejscu, szeroko się rozlewając, tworzy duży Zalew Kamieński, 8 km na północ od miasta Dziwna (wschodnie ujście Odry do morza) łączy się z Bałtykiem. I dlatego Kamień ma charakter ośrodka morskiego.

Nie ulega wątpliwości, że ta „morskość" dawniej przedstawiała się inaczej. Przed 10 wiekami Kamień był stolicą Pomorza Zachodniego. Tutaj osiedlili się książęta po opuszczeniu Białogardu i Kołobrzegu. Rejony te należały do Polski do czasów Bolesława Krzywoustego; ten ostatni władca przysłał tutaj nawet misję, która ochrzciła księcia i dwór. Znaczenie grodu wzrosło z chwilą zniszczenia przez Duńczyków pobliskiego Wolina. Wówczas to (koniec XII wieku), biskup przeniósł swą siedzibę z Wolina do Kamienia. Ponieważ równocześnie do Kamienia napłynęli liczni kupcy i rzemieślnicy, znaczenie ośrodka wzrastało. Nawet na początku XIII wieku, gdy książęta przenieśli się do Szczecina, Kamień nie stracił na znaczeniu. Niewielkie statki morskie w dalszym ciągu płynęły dolną Dziwną do morskiego miasta Kamienia.

Duże znaczenie miał Kamień aż do XVI wieku, to znaczy do chwili wprowadzenia reformacji. Zaznaczyć należy, że biskupi kamieńscy posiadali własne księstwo, które obejmowało obszar Ziemi Kołobrzeskiej. Po przyjęciu reformacji majątek biskupi został zagarnięty przez książąt, którzy nadal nosili tytuł biskupów kamieńskich. Odtąd miasto upada.

W ostatnim czasie przed wojną Kamień był niewielkim ośrodkiem rolniczo-rybackim. Natomiast przybywało tutaj wielu ludzi dla celów turystycznych i zdrowotnych. Kamień jest bowiem kąpieliskiem i uzdrowiskiem, a nieuruchomione jeszcze łazienki mogą zapewnić miastu znaczne dochody.

Z okresu wielkiej świetności miasta, to jest z czasów średniowiecznych, zachowało się w Kamieniu dużo zabytków. Miasto leżące na wysuniętym w wody Zalewu Kamieńskiego półwyspie, otoczone było murami, które w pewnej mierze się zachowały łącznie z wysoką bramą miejską. Stare miasto (które podczas wojny uległo zupełnemu zniszczeniu) ma charakterystyczny kształt łodzi: na środku rynku zabezpieczono mury gotyckiego ratusza. Najcenniejszym jednakże zabytkiem jest sławna katedra, w której można znaleźć jeszcze szczególy romańskiego budownictwa: całość jest gotycka, szereg razy przebudowana. Przy katedrze dziedziniec otoczony krużgankiem; rośnie na nim kilkusetletnia tuja. Jest to miejsce bardzo romantyczne. Z innych obiektów wymienić należy znajdujący się w pobliżu katedry pałac biskupi, gotycki kościół św. Mikołaja Na Górze (w pobliżu starostwa) i kościół Mariacki Nad Zatoką.

Niezniszczony jest port: niestety mała głębokość Dziwny nie pozwala na kierowanie tutaj większych jednostek. Port posiada kilka basenów o charakterze rybackim, handlowym i sportowym. Znajduje się tu duży elewator zbożowy, który może odegrać znaczną rolę w ożywieniu życia gospodarczego miasta.

Na skutek wielkich zniszczeń wojennych Kamień zaludniony został stosunkowo późno. Odbudowa linii kolejowej sprawiła jednakże, że w krótkim czasie napłynęły tu znaczne ilości osadników. Obecnie miasto jest ośrodkiem, który wykazuje coraz to większe ożywienie. Uruchomionych zostało już szereg placówek z zakresu przemysłu ceramicznego i drzewnego.

W nowym roku mają ruszyć solanki. Zakład kąpielowy jest w zasadzie niezniszczony. Kąpiele solankowe mają tutaj naturalną temperaturę 20° C.

Drugim ważnym wydarzeniem będzie stworzenie w Kamieniu ośrodka rybackiego. Miasto ma ku temu warunki, port bowiem jest niezniszczony i leży nad wodami obfitującymi w ryby. Zaplanowanie jest przeto sprowadzenie do Kamienia rybaków i wyposażenie ich w tabor. Ponieważ miasto ma już dogodne połączenie kolejowe, przeto z wysyłką ryb nie będzie kłopotu.

Przed starym Kamieniem otwierają się więc nowe możliwości. W nowym roku zyska on niewątpliwie na sławie jako jedno z nowych polskich uzdrowisk, w którym sezon trwać będzie cały rok. A nasze rybołówstwo zyska nową bazę.

**Urszula Janke**

## Przegląd prasy

### Dyplomaci USA

Warszawski dziennik „Rzeczpospolita" omawia w numerze 45 na tle procesu kardynała Mindszenty'ego, który, jako wiadomo, skazany został przez sąd w Budapeszcie na karę dożywotniego więzienia za działalność antypaństwową, szpiegostwo i handel obcą walutą, kontakty łączące b. prymasa Węgier z amerykańskimi przedstawicielami dyplomatycznymi. Działalność zaś tych dyplomatów zupełnie nie mieści się w normalnych ramach, zgodnych ze zwyczajami i prawem międzynarodowym. Ostatnio np. dwóch attaches wojskowych poselstwa Stanów Zjednoczonych w Budapeszcie udało się w rejon nadgraniczny, w celu, jak sami oświadczyli, zapoznania się z węgierskimi obiektami wojskowymi i „węgierskimi przygotowaniami wojennymi". Zatrzymani przez strażników węgierskich, obaj dyplomaci nie mogli przedstawić żadnych dokumentów, zezwalających na przekroczenie granicy. Stosując metody, jakie się często obserwuje, w awanturniczych filmach amerykańskich, obaj attaches wojskowi uciekli jednemu z przedstawicieli władz bezpieczeństwa, a drugiemu, stosując klasyczne metody Al Capone'a, nakazali opuszczenie samochodu pod groźbą rewolweru. W ten sposób, praktykowany szeroko w Ameryce, obaj attaches wojskowi uciekli z Szegedu.

„Rzeczpospolita" przypomina w związku z tym wydarzeniem, że dyplomacja USA w krajach Europy Wschodniej bardzo często demaskuje się jako niezręczne narzędzie wywiadu.

*Afera Cavendish-Bentinckа i Bliss-Lane'a w Polsce — pisze cytowany dziennik — procesy zdrajców w Bułgarii, wreszcie sam proces Mindszenty'ego wyraźnie udowodnił, że dyplomacja amerykańska stara się siać zamęt i podważać ustrój demokracji ludowej. Pamiętna jest jeszcze sprawa dwóch magnatów rumuńskich Maksa Ausschnitta i Ion Bogoju, którzy próbowali obalić ustrój republikański w Rumunii. W tym to procesie, który mimo że minął bez wielkiego rozgłosu, był jednym z najciekawszych w okresie powojennym, raz po raz padały nazwiska Henry Levericha — sekretarza ambasady USA, attache wojskowego Johna Lowella, sekretarzy ambasady — Dunhama i Fergussona i wielu innych. Wtedy to amerykański magazyn „Colliers" pisał: „Centralna agencja wywiadu amerykańskiego poniosła kilka wielkich i głupich klęsk".*

*Wydaje się, że realną ocenę magazynu amerykańskiego można zastosować zarówno do procesu Mindszenty'ego jak i do ostatniej afery na Węgrzech. Dyplomacja amerykańska — kończy swe uwagi „Rzeczpospolita" — nie rozumie, że, występując przeciwko ustrojowi demokracji ludowej, występuje jednocześnie przeciwko narodowi".*

### Walka o oszczędność

„Trybuna Ludu", organ Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zamieściła zasadniczy artykuł na temat stałego i planowego systemu oszczędzania. Stwierdziwszy na wstępie, że oszczędność nie może być traktowana jako krótkotrwała, przemijająca akcja, ponieważ konieczność i możliwość stałego i planowego systemu oszczędzania wypływa z istoty naszej uspołecznionej gospodarki, czemu na Kongresie Zjednoczeniowym dał wyraz w swym referacie programowym min. Minc — „Trybuna Ludu" tak stawia zagadnienie:

*„Musimy surowo, bezwzględnie tępić wszelkie objawy marnowania surowców, paliwa, energii, metali, maszyn, materiałów budowlanych, zwalczać przerosty w administracji, rozrzutne szafowanie groszem państwowym i społecznym, wykorzeniać brak gospodarności, położyć kres szkodliwej praktyce zamrażania kapitałów inwestycyjnych w budownictwie i środków obrotowych w remanentach.*

*Musimy jak najpełniej wykorzystywać olbrzymie rezerwy naszej gospodarki, tkwiące w nowym stosunku klasy robotniczej do pracy, we współzawodnictwie i wynalazczości robotniczej. Możemy uzyskać dodatkowe dziesiątki miliardów z tytułu mechanizacji pracy, udoskonaleń technicznych, usprawnienia organizacji produkcji, lepszego wykorzystania maszyn, surowców, odpadków itd.*

*Za oszczędzone w ten sposób miliardy potrafimy zbudować dziesiątki nowych fabryk, mostów, szkół, szpitali, domów mieszkalnych, na dalsze podniesienie dobrobytu mas pracujących.*

# „CEGIELSZCZACY"

Pociąg szczeciński wolno wjechał, a potem zatrzymał się na jednym z torów poznańskiego dworca.

Nikt jednak nie tłoczył się, nie kłócił i nie biegał ani z tobołami na plecach ani z lękiem w oczach. Wszyscy pasażerowie w Poznaniu znaleźli miejsca w nowiuteńkich, oświetlonych, dobrze ogrzanych wagonach pulmanowskich.



*Cegielszczacy odbudowują warsztaty*

Przede mną do wagonu wsiadający pasażer spojrzał na tabliczke i rzekł potem do obok stojącego konduktora:

— Cegielszczak, widać to już z daleka. Takim wagonem można podróżować, prawda?!

Kolejarz uśmiechnął się.

— O, tak.

Nie wiem, czy obaj zdawali sobie sprawę z wielkiego sensu swych słów, którymi dzielili się przelotnie, przygodnie, bez specjalnych intencji, jakby pod progiem świadomości. Pasażer ów był jednym z wielu tysięcy pasażerów, podróżujących wagonami Cegielskiego, jedną dwudziestopięciomilionową częścią narodu, ale jego uczucie, którego doznał na widok tabliczki, było na pewno wypowiedzią oddającą hołd zasłudze tych ludzi, których zbiorowe, zdrobniałe imię stało się symbolem i serdeczną dumą świata pracy.

O Zakładach Przemysłowych H. Cegielski napisano już tyle, że słów tych uzbierało by się na setki wielkich pękatych ksiąg. Ksiąg tak grubych i starych, jak mury tej potężnej, dniem i nocą nieustannie twórczym życiem tętniącej fabryki. Nie wszyscy wiedzą jednak, że pierwsze z tych wspaniałych parowozów i wagonów, które po wojnie wyszły na opustoszałe tory polskie, wychodziły w dniach mroźnych z montowni bez dachów, potrzebnych narzędzi i spod maszyn, obsługiwanych... wężami od sikawek, bo nie było pasów. Nie wszyscy wiedzą też, że załoga harowała dzień i noc, usuwając gruzy, by wygrzebywać nie wywiezione maszyny, chociaż ani majster ani robotnik ani dyrektor nie wiedzieli, ile i kiedy im za to zapłacą. Dziś Zakłady dudnią z łoskotem, którego odgłos niby potężne uderzenie olbrzymiego serca reguluje tętno rozwoju naszego życia gospodarczego.

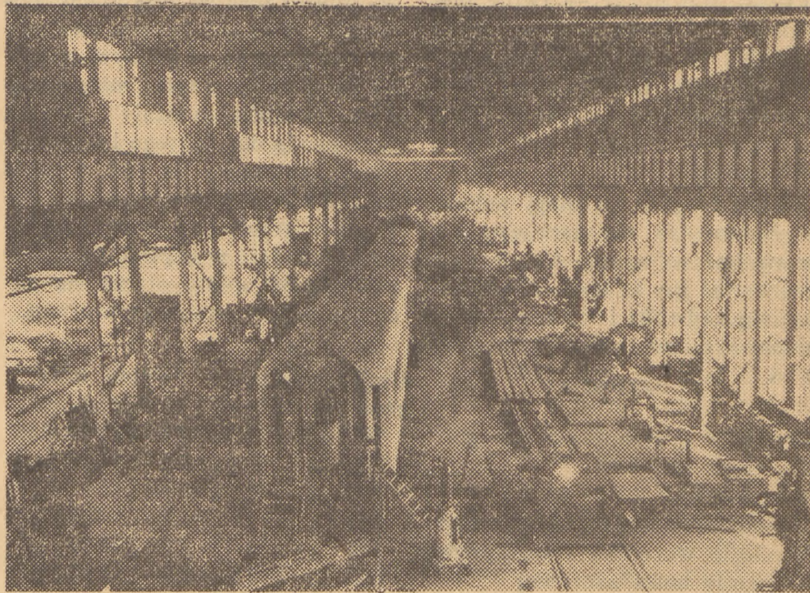
Trzyletni plan odbudowy dźwignął je na wyżyny, na których nie były nigdy. W szlachetnym współzawodnictwie pracy wydały one takich rekordzistów, jak Michałek i Łykowski, ale to wszystko, co Polska rozumie i czuje, wymawiając słowo „Cegielszczacy", to powstało i nabierało mocy oraz piękna już wtedy, gdy na Cytadelę poznańską jeszcze pękały granaty, a tu, na Wildzie, dokręcano już ostatnie śruby pierwszego parowozu i pierwszego wagonu. Michałkowie i Łykowscy są chlubą zakładów, symbolami nowej wartości człowieka i obywatela. Ich entuzjazm, umiłowanie pracy, której nadali tętno, dojrzały jednak na doświadczeniu i prawie patriotycznym przywiązaniu do swej fabryki setek, jeżeli nie tysięcy tych, którzy w klapach marynarek odświętnych noszą srebrne odznaki



*Tłocznia*

dawno przekroczonych jubileuszów pracy.

Trudno tu wymienić tych wszystkich Kozłowskich, Szymkowiaków, Buszów, Stefańskich, Ludwiczaków, Chudych, Malińskich, Pawliczaków, Kalembów, bo są ich rzeczywiście setki, a może tysiące. Ale trudno też pominąć ich, skoro oni właśnie nadali wartość oraz utworzyli sławę tego symbolicznego słowa „Cegielszczacy", z którym na sztandarze nowym, świeżym krokiem idą dalej nowi bohaterzy pracy, Michałkowie i Łykowscy.



*Montownia wagonów*

czego entuzjazmu nie można by było nawet pomyśleć o pomyślnym przeprowadzeniu tego olbrzymiego zadania — powiedział o podobnych ludziach minister Minc z mównicy sejmowej.

O tych ludziach myśli też cały naród, gdy z takiej czy innej okazji z dumą w oczach wymawia słowo „Cegielszczacy".

Słowo to jest bowiem symbo-

— Cenimy i z szacunkiem podkreślamy wielki wkład tych ludzi w dzieło odbudowy naszego kraju. Bez ich doświadczenia i twórlem nie tylko jakości produkcji, ale i wypróbowanego patriotyzmu pracy.

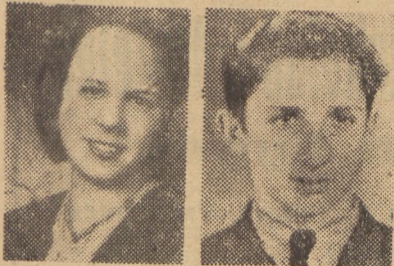
**Styk**



# W roboczym kitlu i teatralnym kostiumie

### Młody zespół świetlicowy przyszłych zecerów

W obszernej świetlicy siedzimy wokoło stołu. Patrzą na mnie jasne, wesołe oczy, mówią uśmiechnięte usta, gestykulują żywo ręce. Wszyscy chcą przecie coś powiedzieć, są mło-



*Żarnowiecka Felicja kierowniczka sekcji scenicznej*   *Tadeusz Haremza*

dzi, bardzo młodzi, od lat 16 do 30, ubrani w granatowe kitle robocze. Za nimi stoi, nie o wiele starsza od nich, kierowniczka zespołu — Felicja Żarnowiecka. Zaledwo 4 miesiące temu zaczęła tu pracować, a już grupka „artystów" zwarła się, poduczyła, nabrała rozmachu, a teraz rozsadza mury przydzielonej jej do użytku szatni.

Ale po kolei: Oto prezentują się: **Bogdan Strabużyński**, lat 20, specjalista od ról... starców. Tak, tak, robi to naprawdę dobrze; wesoła twarz układa się w fałdy, wzrok przygasa, głos obniża.

**Staszek Garstkiewicz** — amant zespołu, ma lat 19 i jak poprzedni jest uczniem-składaczem, czyli kandydatem na zecera. — Dlaczego obrał sobie ten zawód i czy go lubi?

— O, bardzo lubię — odpowiada — najwięcej ze wszystkich, a próbowałem już kilku — i oczy mu się śmieją.

— Kiedyż był czas na to próbowanie? — pytam niedowierzająco, zważywszy jego młody wiek.

— Jako 10-letni chłopak wywieziony byłem do Niemiec. Tam pracowałem na roli, u brukarza i w rozmaitych innych warsztatach, a gdy wróciłem do kraju i dostałem się jako chłopak na posyłki tu do zakładu — zamarzyłem tylko o zecerstwie. Dyrekcja dała mi możność skończenia szkoły powszechnej i zawodowej i w tym roku już w czerwcu składam egzamin na czeladnika, a trudny to egzamin! A dlaczego lubi swój zawód? — Oto, bo może drukować! To jest piękna praca. Przyczynia się do szerzenia kultury! Jest fanatykiem swej pracy, nawet w niedzielę do niej tęskni.

**Tadzio Haremza**, lat 18, nie jest specjalnie zapalonym drukarzem. On wolałby balet! No, ale tak jakoś złożyło się — nie pozwolono mu w domu na taniec zawodowy — zatem składa czcionki, a w wolnych chwilach tańczy w zespole i wyżywa się. Jest pierwszym tancerzem, a teraz od marca zapisuje się na kurs ochotniczo-baletowy w Operze! Pomyślcie sobie, jaki to wtedy „corps de ballet" będzie miał P. P. Z. G, bo przecie i **Jasia Kurzawa**, lat 16, i **Halinka Borowiczówna**, lat 19, i **Urszulka Maćkowiak**, lat 19, to



*Urszula Maćkowiakówna najlepsza tancerka sekcji baletowej*

również tancerki z zamiłowania i już poduczone. Urszula przyznała się, że przez półtora roku chodziła w tajemnicy przed rodzicami na kurs Kaplińskiego, a teraz popisuje się w zespole.

Za to **Czesia Bździelówna**, lat 19, jest recytatorką i pierwszą amantką.

Do grona naszego przysiada się także pani „mecenasowa", jedyna w dojrzałym wieku osoba w zespole, ale młoda usposobieniem i zapałem. Pani Maćkowiak grywała przed wojną w gronie „Przyjaciół Sceny Polskiej", a teraz zużytkowuje dalej swoje zdolności, matkuje młodemu gronu. Pracuje wraz z dziewczynkami w introligatorni. Jest jeszcze wiele innych artystów, bo razem około 35. Wszyscy jednak nie mogą się od roboty oderwać, aby przyjść na wywiad!

Parę słów trzeba poświęcić również kierowniczce **Felicji Żarnowieckiej**. W zapale i entuzjazmie do pracy mało ma chyba równych. Posiadła tylko kurs dla kierowników **świetlicowych**, resztę zaś wiadomości zdobyła obserwacją i talentem. Obecnie ma zapisać się na 2-letnie studium dla kierowników amatorskich zespołów.

A oto czym już pochlubić się może młody jej zespół: Inauguracyjnym wieczorem artystycznym na uroczystość Zjednoczenia Partyj Robotniczych, rozpoczął w grudniu występy i od tej pory repertuar narasta szybko. Mają już w dorobku: „Matkę" Szaniawskiego, urywki „Nocy Listopadowej" Wyspiańskiego a teraz opracowują „Jowialskiego", aby się raz porządnie popisać — jak powiadają. Szambelanową grać będzie pani Maćkowiak, a Jowialskiego — oczywiście Strabużyński. Próby idą niemal codzień i do późna wieczorem — zapału przecie nie brak. W styczniu urządzono już 6 imprez, między nimi najmilej



*Halusia Borowiczówna*



*Bogdan Straburzyński*

wspominają sobie wszyscy wyjazd do Zielonej Góry na zaproszenie Samopomocy Chłopskiej, gdzie i przyjęcie było serdeczne i sala nabita i powodzenie doskonałe.

Nie ma światła bez cienia, są więc i bolączki. Może niektóre dadzą się usunąć. Lokalu porządnego brak. Scena z kulisami i kurtyna była, owszem, już ją sami



*Helena Maćkowiak najstarsza wykonawczyni*

urządzili, a tu raptem okazało się, że nie ma pomieszczeń na biura i przerobiono ją. Trochę jest pretensji do Dyrekcji i Rady Zakładowej, że nie dość interesują się młodym zespołem i nie zawsze pomagają. Ale — z pewnością pełen zapału i wytrwałości zespół nie ustanie w swej pięknej pracy i zdobywać będzie coraz większe osiągnięcia.

**Ama**

# Śmierć albo sakiewka

## „Służba" zdrowia w królestwie dolara

Jak wiadomo w krajach kapitalistycznych wszystko jest towarem — nawet pomoc lekarska. Szczególnie w amerykańskim świecie lekarskim utrzymuje się dewiza: mój towar — twoje pieniądze. Lekarz amerykański twierdzi: uczyłem się 5 lat, traciłem pieniądze na utrzymanie i w rezultacie stałem się właścicielem niezbędnego towaru — lekarskiej specjalności.

Teraz ty płać za moją pomoc, ile żądam. Ja nie narzucam się ze swoimi usługami. Ale też nie spodziewaj się, że inny lekarz zlituje się nad tobą i weźmie mniej; takich nie ma. Szczególnie w dziedzinie chirurgii ten szantaż śmiercią i spekulacją dosięga kolosalnych rozmiarów.

Oto najnowszy cennik za operacje chirurgiczne, obowiązujący w amerykańskich szpitalach, podany w artykule doktora medycyny Frotingama w jednym z najbardziej reakcyjnych miesięczników „Atlantic monthly". Groźną przeszkodą dla dobrego lekarza — pisze Frotingam — jest wysoka cena. Podana tabela wykazuje dokładnie przeciętny koszt niektórych operacji w szpitalach, gdzie zależnie od opłaty otacza się pacjenta odpowiednim komfortem.

| Operacja | Umiarkowana cena bez wygód | Pełna cena z wygodami |
|---|---|---|
| Wycięcie gruczołu tarczowego | 200 dol. | od 350 do 500 dol. |
| Operacja żołądka | 200 „ | „ 500 „ 750 „ |
| Przepuklina | 100 „ | „ 200 „ „ |
| Usunięcie woreczka żółciowego | 200 „ | „ 400 „ 750 „ |
| Wycięcie woreczka robaczkowego | 150 „ | „ 250 „ 500 „ |
| Złamanie kości żebrowej | 200 „ | „ 300 „ 500 „ |

Wiadomo — melancholijnie dodaje autor — że większa część rodzin w USA zarabia mniej niż 2.000 dolarów rocznie. W jaki sposób taka rodzina może wyżyć przy podobnych cenach? Przy takiej rozpiętości cen za operacje których w większej części nie można odkładać, nie ryzykując życiem pacjenta — problem wygląda tak: śmierć albo sakiewka. Pacjent na progu śmierci — to życiowa wygrana lekarza. Płać a uratują cię. I nie targuj się, życie twoje wisi na włosku. Nie podoba ci się wysoka cena i wygody? Dawaj za stół operacyjny dwumiesięczny budżet swojej rodziny i wynoś się ze szpitala zaraz po operacji. I nie narzekaj, jeśli zajdą potem jakiekolwiek komplikacje.

Jak widzimy leczenie w USA jest płatne według przepisów. Z chorego jednakowo drą państwowe, filantropijne i stanowiące ogromną większość prywatne szpitale i kliniki położnicze. Wyjątek stanowią tylko chorzy zakaźnie i tylko dlatego, że epidemia może się przerzucić do dzielnic arystokratycznych. Zdzierstwo stosowane przy udzielaniu pierwszej pomocy lekarskiej to jeszcze pół biedy. Chorego najczęściej usuwają z pracy, w lepszym wypadku dają urlop bezpłatny. O ile chory ma oszczędności — idą na leczenie, na lekarstwa, na utrzymanie rodziny, opłatę mieszkania, które pochłania prawie 1/3 poborów. W ten sposób rodzina chorego w krótkim czasie wpada w nędzę. Zabezpieczenie na wypadek choroby w Ameryce znajduje się w rękach kapitalistycznych towarzystw. To sprawa handlowa. W związku z wysoką stawką ubezpieczeniową w USA pozwolić sobie może na ubezpieczenie tylko 25 proc. ludności. Można by przecież wprowadzić ubezpieczalnie państwowe, rozszerzyć sieć państwowych i filantropijnych szpitali i leczyć w nich za niższą cenę — nie koniecznie bezpłatnie. Jednak sfery rządowe USA stoją na stanowisku, że dość jest bezrobotnych, którymi można zastąpić zwolnionych z pracy chorych, a tym samym nie tracić na leczenie. Jak widzimy „amerykańska obsługa lekarska" jest doskonale zorganizowana.

Mister Frotingam tak pisze: Wprowadzenie w życie programu ochrony zdrowia, zwiększyłoby opozycję praktykujących lekarzy. Każda inicjatywa okazana przez jakiekolwiek miasto czy osobę prywatną celem rozwoju ochrony zdrowia publicznego jest paraliżowana przez taką opozycję.

W 1929 r., ostatnim roku przysłowiowej prosperity, amerykańskie społeczeństwo zostało wstrząśnięte nadzwyczajną sensacją. Wśród ogromnej ilości lekarzy, którym ludność powierzała swoje zdrowie i życie istniała tajna organizacja. Lekarze specjalnie przedłużali chorobę, aby wyciągnąć z tego jak największy zysk. Jeden drugiemu polecali chorego bez względu na specjalność, urządzali u łoża chorego niepotrzebne konsylia i będąc w zmowie z chirurgami kierowali chorego na operację bez koniecznej potrzeby. Rosły szeregi szarlatanów — rosła też umieralność.

Nie łasy na sensacje dziennik amerykański „Current history" ogłosił w swym wrześniowym numerze wypowiedź miarodajnych czynników, że nie mniej niż 90% wszystkich operacji w wielu miastach Ameryki były robione przez lekarzy-szarlatanów.

Umieralność przez to wzrosła o 10 razy więcej i tym samym przewyższyła przeciętną normalną śmiertelność.

W tymże dzienniku zostały przytoczone gorzkie słowa jednego ze starych lekarzy dr. Baldwina — o tym, że w wielu miastach USA — uczciwy lekarz to niezwykłe zjawisko.

Tygodnik „This Week" zamieścił artykuł Paula Greena pt. „Jeśli jesteś Amerykaninem i nikomu nie jesteś winien pieniędzy, to można cię pokazać w muzeum". Według statystyki, 65 milionów Amerykanów płaci długi z tytułu pożyczek. Według słów Greena: „ludzie zwracają się do towarzystw finansowych o pieniądze głównie dlatego, aby zapłacić za leczenie lekarzowi lub dentyście, a także by kupić opał i odzież.

W 81 okręgach Stanów Zjednoczonych w ogóle nie ma lekarzy ani uczciwych, ani nawet szarlatanów, a 40 proc. wszystkich rejonów nie posiada szpitali ani prywatnych ani tym bardziej państwowych.

Tymczasem kraje kapitalistyczne wspomagane przez USA w ciągu dwóch lat wydały 20 miliardów dolarów na ratowanie kapitalistycznego ustroju, a Stany Zjednoczone w bieżącym roku budżetowym wydały na zbrojenia 11 miliardów dolarów nie tłumacząc tego nawet ładnie brzmiącym frazesem „pomocy".

Otóż w kraju chełpiącym się swoją „zachodnią kulturą" miliony prostych ludzi na wypadek choroby zmuszone są korzystać z pomocy aptekarzy albo znachorów.

W Związku Radzieckim — pisze „Literaturnieja Gazieta" — w najdalszych i niedawno jeszcze dzikich zakątkach kraju zostały zlikwidowane praktyki znachorów, a w Stanach Zjednoczonych Ameryki do dnia dzisiejszego praktykują setki tysięcy znachorów pod nazwą lekarzy-praktykantów, lekarzy dentystów, którzy reklamują się w dziennikach, zamieszczają w pismach swoje sprawozdania, organizują zjazdy i konferencje.

Co zatem robi ministerstwo zdrowia w Ameryce? — zapyta czytelnik. Nic nie robi, ponieważ ministerstwo zdrowia w USA nie istnieje.

Jest ministerstwo wojny, do którego obowiązków należy zdobywanie nowych rynków, jest ministerstwo spraw wewnętrznych, ministerstwo sprawiedliwości, które trzyma naród w należytym szacunku dla interesów „sześćdziesięciu rodzin", jest ministerstwo handlu, które dba o interesy dla „sześćdziesięciu rodzin" wewnątrz kraju i za granicą, nie ma jedynie ministerstwa zdrowia, dlatego, że „sześćdziesiąt rodzin" może się obejść bez szpitala i ubezpieczenia na wypadek choroby. Niebezpiecznie jest prostemu człowiekowi zachorować w błogosławionym „królestwie dolara".







# Afera Maugeri

Kiedy we wrześniu 1943 roku nastąpiła kapitulacja Włoch, na łamach prasy niemieckiej zaroiło się od napaści na wczorajszych sojuszników, rzekomo tylko i wyłącznie odpowiedzialnych za klęskę państw osi na śródziemnomorskim teatrze wojennym. Wśród licznych zarzutów powtarzał się też jeden szczególnie ciężkiego kalibru, mówiący o współpracy z nieprzyjacielem.

Jednym z oskarżonych dowódców włoskich był admirał Brivonesi. Zarzucano mu, że ponosi odpowiedzialność za klęskę Rommla pod El Alamein, gdyż jako dowódca eskorty konwoju, składającego się z 6 tankowców z paliwem dla armii Rommla, wydał — w wyniku tchórzliwej ucieczki — konwój na łup nieprzyjaciela. Jako dowódca bazy La Maddalena na Sardynii „pozwolił" Anglikom na zbombardowanie i unieszkodliwienie stacjonujących tam ciężkich krążowników „Trieste" i „Gorizia", przy czym specjalnie podkreślali Niemcy rzekomy fakt, że powyższa baza nie była nigdy bombardowana w czasie, gdy przebywał w niej sam Brivonesi względnie jego rodzina. Wreszcie, ostatnim dowodem zdrady było zachowanie Brivonesi'ego w czasie ewakuacji niemieckiej z Sardynii, kiedy chciał jej siłą przeszkodzić. Przyczyną anglofilskiego postępowania włoskiego admirała miało być małżeństwo Brivonesi'ego z siostrą brytyjskiego admirała o nieujawnionym nazwisku.

Sprawa ta, podobnie jak i szereg innych niemieckich posunięć propagandowych poszła w zapomnienie na tyle, że kiedy latem 1947 roku admirał Brivonesi dowodził flotą włoską w pierwszych powojennych manewrach, nikt nie wydobył jej z lamusa historii drugiej wojny światowej. Zupełnie niespodziewanie wypłynęła ona na widownię w pięć lat po kapitulacji Włoch, kiedy spowodowała ni mniej, ni więcej tylko dymisję admirała... Maugeri, ówczesnego dowódcy floty włoskiej.

Admirał Maugeri opublikował ostatnio książkę, w której pisze m. in., że zwycięstwo anglosaskie na Morzu Śródziemnym zostało osiągnięte dzięki sympatiom, jakimi cieszyli się alianci w naczelnym dowództwie włoskiej marynarki wojennej. W odpowiedzi na ukazanie się książki, włoski minister obrony narodowej zażądał ustąpienia admirała Maugeri, co też nastąpiło i co może — choć nie musi — dowodzić, że Maugeri nie miał racji.

W powyższej historii nie byłoby nic dziwnego, gdyby Maugeri podał rzeczywiste powody jego dymisji. W istocie bowiem amerykański wydawca, któremu wspomnienia admirała Maugeri wydawały się napisane zbyt sucho, jak na amerykański gust, dał tekst książki pisarzowi amerykańskiemu Victorowi Rosenowi do przeróbki. Admirał Maugeri nie chciał zgodzić się na wszystkie zrobione przez Rosena zmiany, zwłaszcza zaś na umieszczenie zdania o sympatiach alianckich w dowództwie włoskiej marynarki wojennej, wobec czego Rosen przybył do Rzymu, gdzie uzgodniono tekst. Następnie książka została wydana i po otrzymaniu pierwszych egzemplarzy, admirał Maugeri przekonał się, że inkryminowane zdanie zostało przez Rosena ponownie włączone do tekstu, bez wiedzy i zgody — a wbrew wyraźnemu sprzeciwowi — autora. W dodatku Maugeri przekonał się o tym w sposób bardzo nieprzyjemny, wyławiając je z tekstu już po rozesłaniu pierwszych egzemplarzy z dedykacjami swym przyjaciołom i wybitnym osobistościom włoskim. Wszelkie protesty okazały się spóźnione. włoska opinia publiczna zgodnie wystąpiła przeciwko zniesławieniu prestiżu i honoru floty włoskiej, i w rezultacie — w krótkim czasie admirał Maugeri znalazł się na „zielonej trawce".

Pozostaje tylko pytanie, jaka różnica jest między wyciągnięciem tematu „kolaboracji" włosko-angielskiej z lat wojny przez Niemców i Amerykanów? Prawdopodobnie żadna, bo i jedni i drudzy kierowali się li tylko własnym interesem. Może nawet Niemcy zrobili to bardziej „bezinteresownie", gdyż Amerykanie wyciągneli podwójną korzyść: 1. wzbudzając tak pożądaną sensację i zainteresowanie koło książki, która dzięki temu stała się „best-selerem", 2. „obrywając" autorowi 15% honorarium w wysokości 2500 dolarów na pokrycie kosztu podróży i pobytu w Rzymie Victora Rosena. I to ostatnie jest chyba najlepszą pointą wspaniałego kawału, jaki admirałowi Maugeri spłatali jego amerykańscy „przyjaciele": wydawca i „adjustator" jego książki. Zwłaszcza, że epilog tej sprawy rozgrywał się w czasie „wielkiego zbliżenia" amerykańsko-włoskiego i wizyty włoskiego szefa sztabu sił zbrojnych w Stanach Zjednoczonych.

Czy włoscy admirałowie rzeczywiście współpracowali z aliantami w latach 1940—1943, pozostaje pytaniem otwartym.

(jotpe)

# Książka dla nowoczesnych dzieci

*Zmiany jakie zaszły w naszym społeczeństwie w czasie wojny, a przede wszystkim po wojnie w odbudowującej się Polsce Ludowej, sięgnęły ogromnie głęboko, aż do samych podstaw naszego życia. Mamy nowe cele i zadania przed sobą i nowe cele i zadania czekają naszą młodzież. Musimy ją do nich wychowywać od początku, od najmłodszych lat.*

*Jednym z postulatów nowego wychowania jest walka o realizm. Nie chodzi tu bynajmniej o to, by pozbawić dzieci uroku ich dziecinnych fantazji, by przekreślić istnienie świata na „niby", świata bajki, w którym spełniają się wszelkie pragnienia i w którym można znaleźć lekarstwa na realne życiowe troski, jakie ma przecież w większym lub mniejszym stopniu każde — w każdym razie każde powojenne — dziecko.*

*Dyskusja na temat książek dla dzieci toczyła się już wielokrotnie, ostatnio na łamach „Odrodzenia" (nr 5 z br.) Helena Bobińska wystąpiła przeciwko przerostowi fantastyki w literaturze dziecięcej.*

*Wydaje mi się rzeczą o ogromnym znaczeniu zwrócenie uwagi rodziców na parę książek, wydanych przez zawsze ruchliwe Wydawnictwo Zachodnie i Morskie w Poznaniu, które doskonale odpowiadają nowoczesnym pojęciom o książce dla dzieci.*

*Pierwszą z nich jest „Stach i Strach" Tadeusza Kraszewskiego (sceniczna rewia bajek — Poznań 1948, str. 73, Seria „Życie i Przygoda" nr 7). Bohaterem książki jest zwyczajny chłopiec, którego troski są troskami wielu powojennych dzieci. Ma chorą matkę. Ojciec zaginął w czasie wielkiej wojny. Jego marzenia wypływają najprościej z tej sytuacji; szuka lekarstwa dla matki i śladu pobytu ojca. Sen przenosi go w świat bajki, cudowny świat, w którym biedne, bezradne dziecko pragnie znaleźć realną radę na swe realne troski. Jakież prawdziwe podejście autora, dobrze znającego takie właśnie połączenie zmysłu rzeczywistości z fantazją w psychice dziecięcej. Krasnoludki, nieodzowni i nieodłączeni towarzysze niezliczonych pokoleń słuchających baśni, zwołują postaci ze znanych bajek na bal, — no bo „na zwyczajną naradę nie każdy by się spieszył, a na bal wszyscy chętnie przyjdą", a może ktoś znajdzie radę na zmartwienia chłopca? Przy tym zabawić się też nie zawadzi! Świat bajeczny potraktował Kraszewski z pogodnym humorem, bez szkodliwej, a w danej bajce nieodłącznej grozy. Nawet baba Jaga olśniewa króla swą urodą hożej dziewoi a Czerwony Kapturek tańczy z królewiczem. Stach uzyskuje od króla złotą kulę szczęścia, żywą wodę od Olbrzyma, a w zwierciedle czarownika widzi powrót ojca — wszystkie marzenia spełnione we śnie. „Koniec bajki. Hej, bajeczne postaci! Wracajcie na swe miejsca w książkach". Bo oto przywołuje Stacha ze snu do rzeczywistości głos matki i ojca, który naprawdę wrócił.*

*Specjalnie podkreślić należy, że bajka Kraszewskiego to utwór sceniczny, świetnie nadający się do ożywienia repertuaru teatrów dla dzieci, grany z wielkim powodzeniem m. in. w Teatrze Aktora i Lalki" w Poznaniu.*

*Tak samo książka Aliny Kwiecińskiej „O ciotce Zgryzotce" (Poznań 1948 — str. 55) odznacza się naturalnością, nawet w momentach fantastycznych, bajkowych. Postaci ludzkie są życiowe, prawdziwe, dzieci nieraz spotykają w swym otoczeniu takie np. do wszystkiego z góry uprzedzone, skwaśniałe egoistki, jak Ciotka Zgryzotka z kuframi pełnymi trosk, kłopotów, żalów i kłótni, tylko, że nie każda z nich przechodzi kurację uspołecznienia i odmłodzenia w Radości.*

*Żywy, lekki tok wierszy porywa czytelnika czy słuchacza w swój optymistyczny nurt ukochania życia dla niego samego. Zwłaszcza świetny i pełen temperamentu jest opis zabawy karnawałowej w tytułowej opowiastce:*

*„Jak zagrali mazureczka,*
*Zadrżała pod lodem rzeczka.*
*Jak zagrali krakowiaka,*
*Kołek w płocie zaczął skakać!*
*Jak zagrali obertasa,*
*Z wierzbą starą wicher hasa,*
*Przegwizduje, mknąc na przedzie:*
*Kulig jedzie! Kulig jedzie!"*

*Ten sam wdzięk i optymizm cechuje i dalsze bajki zbiorku, „O mądrej sowie, o szkole w lasku i o niegrzecznym Gawronasku" (również kończącą się motywem zabawy tanecznej) czy też „O chorobie gardła, z której wynikają awantury" w ogrodzie zoologicznym. Przy tym, nie jest to oklepany, doczepiony happy end, ale głęboka radość życia, pozwalająca nawet na tragiczny koniec balu u Króla Limy z bajki: „O Śniegułi, króla córce, o bałwanku i o chmurce", patrzeć pogodnie i pozostawiająca po przeczytaniu książki przyjemny nastrój harmonii.*

*Książka Kwiecińskiej nadaje się specjalnie do głośnego czytania, gładki, melodyjny wiersz kształci wrażliwość rytmiczną małych słuchaczy.*

*Poważny sens społeczny i to w nowoczesnym ujęciu zawiera najnowsza książka Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego pt. „Historia o pewnym niedźwiedziu" Franka Tashlina (tłum. z angielskiego — Poznań 1949). Historia ta wiąże losy symbolicznego niedźwiedzia, który znalazłszy się przypadkowo na terenie fabryki popada niechcący w konflikt z władzami, z problemem ucisku jednostki w skostniałym świecie wyzysku kapitalistycznego. Niedźwiedź nie może udowodnić, że jest niedźwiedziem a nie uchylającym się od pracy robotnikiem, „śmiesznym, niemądrym i nieogolonym człowiekiem, który nosi gruby kożuch". Problemu tego nie podchwyci oczywiście najmłodsze dziecko, ale ociera się on codziennie o uszy dziecka w wieku szkolnym. Mamy tu właśnie przykład powiązania fantastycznej, bajecznej treści z poważnymi zagadnieniami realnego życia, a zarazem powiązania rozrywki z głębszym zastanowieniem. Przy czym autor stawia przed czytelnikiem pewien zasadniczy problem, a nie jak dawne bajki, moralizatorskie nauczki.*

*Wydawnictwo, które dało dzieciom do ręki m. in. te trzy wartościowe książki, doceniło w pełni jeszcze jeden postulat nowoczesnej literatury dziecięcej: dobry, staranny język i równie dobre i staranne ilustracje. Dzieci, jak wiadomo, najłatwiej uczą się złego, dlatego język, jakim pisane są książki dla dzieci, książki stanowiące przecież dla nich autorytet, — jest rzeczą ogromnej wagi i tę zaletę wymienionych bajek należy specjalnie podkreślić.*

*Tak samo staranny układ graficzny tekstu i dobre, umiejętnie uwypuklające charakterystyczne momenty, realistyczne ilustracje kształcą zmysł estetyczny i ułatwiają właściwe uchwycenie głębszego sensu każdej bajki.*

Irena N[illegible]owska

# TURYSTYKA JAKO DZIAŁ GOSPODARKI NARODOWEJ

W ostatnich latach obserwujemy w społeczeństwie naszym wzrost zainteresowań turystycznych. Turystykę uprawia nie tylko młodzież, bierze w niej udział również duży procent starszego pokolenia. Rozwojowi tego ruchu sprzyja cały szereg elementów. nieznanych u nas przed wojną, a zwłaszcza Akcja Wczasów, prowadzona w ramach działalności Związków Zawodowych i obejmująca zasięgiem swoim cały świat pracy. Akcja Wczasów spopularyzowała myśl turystyczną w masach, spowodowała oderwanie się człowieka pracy od miejsca jego zamieszkania po to. aby mógł odpocząć, poznać w czasie wyjazdu urlopowego piękno naszej ziemi, zwłaszcza mało znanych jeszcze ośrodków turystycznych na Ziemiach Zachodnich.

## OŚRODKI TURYSTYCZNE

Ruch turystyczny rozrastać się będzie niewątpliwie z każdym rokiem, popierany przez miarodajne czynniki rządowe, doceniające w całej pełni jego wysoce wychowawcze a równocześnie i gospodarcze znaczenie. Świadomość tego przyszłego rozwoju nasuwa nam szereg refleksji, odnoszących się do zagadnienia należytego zagospodarowania terenów, do których kieruje się już obecnie ruch turystów oraz przygotowania ośrodków dzisiaj jeszcze w mniejszym stopniu frekwentowanych. które jednak przy nasileniu tego ruchu staną się punktami docelowymi w turystyce polskiej. Ośrodkami, do których kieruje się ruch turystyczny, są uzdrowiska, stacje klimatyczne. kąpieliska morskie, letniska górskie, nadmorskie i śródlądowe, ośrodki sportowe, parki narodowe i puszcze, ośrodki etnograficzne i miejsca o znaczeniu zabytkowym lub naukowym oraz gospodarczym. Niemałe znaczenie dla ruchu turystycznego posiadają również różne wystawy. targi oraz zjazdy masowe partii politycznych. organizacji gospodarczych, zawodowych i społecznych.

W wyniku przesunięcia naszych granic na zachód uzyskaliśmy tereny w wysokim stopniu turystycznie zagospodarowane, częściowo nawet — jak na Dolnym Śląsku. — prawie zupełnie niedotknięte zniszczeniem wojennym. Ośrodki turystyczne na Pomorzu Zachodnim, Wybrzeżu Gdańskim i na Mazurach tylko w małym procencie zachowały się w pierwotnym stanie. większość obiektów i urządzeń uległa poważnemu zniszczeniu czy to wskutek działań wojennych czy też dewastacji, jakiej dokonali t. zw. szabrownicy. Mimo to — biorąc pod uwagę całość zyskaliśmy pokaźny dorobek w formie dobrze urządzonych i wyposażonych zdrojowisk, stacji klimatycznych i kąpielisk wraz z hotelami, pensjonatami i schroniskami, które stanowią podstawę dla przyszłego rozwoju polskiego turyzmu, a już obecnie po dokonanych remontach i przeprowadzonej adaptacji dla potrzeb zwłaszcza Akcji Wczasów pozwalają na pełną realizację corocznych planów turystycznych.

## MILION TURYSTÓW

Istnieją w Polsce rejony, których rozwój a nawet byt uzależniony jest w dużym i nieraz decydującym stopniu od ruchu przyjezdnych. kuracjuszy czy turystów Do takich rejonów należy Podhale, teren o długoletniej tradycji turystycznej, którego wartość obrotu turystycznego wyrażała się przed wojną w tej samej wysokości, jaką osiągał obrót ziemiopłodami. W okręgu Jeleniogórskim 85% ludności żyło przed wojną z turyzmu, a i dzisiaj rejon ten zależny jest w pewnej mierze od rozwoju ruchu turystycznego czy to w formie wczasów wypoczynkowych, lecznictwa w uzdrowiskach, czy też popularyzującej się u nas coraz bardziej t. zw. włóczęgi turystycznej, uprawianej szczególnie przez młodzież. W niedługim już czasie, z chwilą umasowienia ruchu turystycznego, również Pomorze Zachodnie i Mazury osiągną obroty z turystyki, które zaważą na dochodowości tych terenów i otworzą nowe źródła pracy dla ich mieszkańców. Dane statystyczne za rok 1947 wykazują, że ruch turystyczny objął w tym roku około 400 000 osób. z tego ca 250 000 osób, które korzystały z akcji wczasów. Według niekompletnych jeszcze obliczeń cyfry te w r. 1948 podniosły się przypuszczalnie o ca 15%, co potwierdza przewidywania o tendencji stałego narastania ruchu turystycznego w Polsce. Wobec braku ścisłej stastystyki osiągniętych obrotów z ruchu turystycznego trudno jest ustalić ich wysokość, przypuszczalnie wahają się one między 3,5—4 miliardami złotych w stosunku rocznym. Są to już cyfry poważne, jeśli zważymy, że ruch turystyczny — nie wyłączając akcji wczasów — nie osiągnął daleko jeszcze frekwencji, na jaką stać nasze społeczeństwo. Sądzimy, że liczba jednego miliona turystów w ruchu całorocznym jest w naszych obecnych warunkach realnie osiągalną przy planowej organizacji wyjazdów i rozłożeniu ich równomiernie na obydwa sezony turystyczne.

## POWAŻNE ZNACZENIE GOSPODARCZE

Doświadczenia, zebrane w latach ostatnich, wykazały, że — biorąc jako wskaźnik cyfrę 100 — turysta wydaje przeciętnie 20% na komunikację i środki lokomocji, 21% na zamieszkanie w hotelu czy domu turystycznym, 23% na utrzymanie, 23% na zakupy różnego rodzaju, 6% na rozrywki oraz 7% na wydatki różne. Wynika z tego, że turysta pozostawia w miejscu swego czasowego pobytu 80% swoich środków finansowych, które przeznaczył na wyjazd. Jeszcze przed swoim wyjazdem dokonał w miejscu swego stałego zamieszkania zakupów, związanych z zamierzoną podróżą, których wartości nie ujmie żadna statystyka, a które w skali ogólnokrajowej i całorocznej złożą się niewątpliwie na poważną kwotę obrotów.

Cyfry powyższe dowodzą wagi zagadnienia ruchu turystycznego i roli, jaka przypada mu w życiu gospodarczym kraju. Gospodarka turystyczna, jako dział gospodarki narodowej, doceniana jest w całej pełni w zaprzyjaźnionych z nami krajach socjalistycznych, które posiadają w tej dziedzinie długoletnią już tradycję. W Związku Radzieckim turystyka powojenna przechodzi okres wspaniałego rozwoju i posiada tam charakter wybitnie masowy. Opiera się na doskonale zorganizowanych ośrodkach turystycznych. rozmieszczonych po całym olbrzymim kraju, wyposażonych we własne środki lokomocji, domy i schroniska turystyczne, dysponujących całą rzeszą wszechstronnie wyszkolonych przewodników oraz bogatą literaturą informacyjno - krajoznawczą. W szczególności rozwija się ruch turystyczny z wielkich centrów przemysłowych nad morza i w góry, jak również cieszy się dużą frekwencją turystyka wodna, podmiejska i regionalna. Turystyka w Czechosłowacji posiada już od długich lat niezwykłą popularność w społeczeństwie i osiągnęła po przerwie wojennej już w r. 1946 cyfrowo swój poziom przedwojenny, a w latach 1947/48 znacznie go nawet przekroczyła. Stan turystycznego zagospodarowania Czechosłowacji jest bardzo wysoki.

W Polsce zagadnienie turyzmu również nie jest nowe, jednak wszystkie przedwojenne poczynania przeprowadzane były jedynie w skali ograniczonej, nie służyły masom ludności pracującej i nie uwzględniały jej potrzeb, a nastawione były na burżuazyjną część naszego społeczeństwa. Pierwsze lata powojenne, lata odbudowy i zmagań z trudnościami gospodarczymi, nie sprzyjały rozwojowi turystyki. która z konieczności, wobec zadań ważniejszych, ustąpić musiała na plan dalszy. W miarę jednak stabilizacji życia gospodarczego kraju i poprawy bytu mas pracujących. turystyka polska zaczęła się coraz bardziej upowszechniać, a lata 1947 i 1948 zaznaczyły się już nawet pewnym rozmachem w planowaniu, organizacji i wzroście ruchu turystycznego.

## PRZYGOTOWANIE TERENÓW DLA MASOWEJ TURYSTYKI

Realizacja zadań turystyki, zwłaszcza na odcinku turystycznego uprzemysłowienia kraju, wymagać będzie dłuższego jeszcze czasu. Ruch turystyczny o charakterze masowym oparty być musi na wszechstronnym planowaniu, obejmującym zagadnienia ubrojenia terenu, komunikacji i obsługi, tak w skali państwowej, jak i wojewódzkiej, regionalnej i lokalnej. Umasowienie turystyki wymagać będzie uprzystępnienia dla ruchu turystycznego nowych terenów atrakcyjnych. dotychczas niesłusznie niedocenianych, jak np. Kujaw, Kielecczyzny, Lubelszczyzny czy Białostocczyzny, a więc regionów, posiadających ośrodki o dużych walorach krajoznawczych, zabytkowych i folklorystycznych.

Przygotowanie tych terenów dla masowego ruchu turystycznego przyspieszy ich rozwój gospodarczy a równocześnie przyczyni się do odciążenia w sezonach letnich przeludnionych niejednokrotnie turystami miejscowości i rejonów górskich czy nadmorskich.

Turystyka jest u nas jeszcze młodym działem gospodarki narodowej, mającym jednak — wobec zapoczątkowanej akcji umasowienia ruchu turystycznego — horoskopy szybkiego rozwoju. Stałe narastanie tego ruchu w latach najbliższych spowoduje aktywizację terenów dotychczas zaniedbanych w sensie uprzemysłowienia turystycznego i przyczyni się do dalszej rozbudowy urządzeń turystycznych na terenach już zagospodarowanych. Każdy trwały dorobek na odcinku gospodarki turystycznej stanowi wkład w odbudowę kraju a równocześnie przynosi korzyść masom pracującym.

Henryk Wawrzyniak

# NAJLEPSZE ŹRÓDŁA ZAKUPU - SPRZEDAŻY

## Wytwórnia Guzików

**„Ornament"**

*właśc. E. Węsiora*

**Gniezno,** ul. Dalkoska nr 1

**Poleca**

**guziki damskie, męskie oraz klamry galalitowe**

w wszelkich wielkościach i kolorach

104

## Krzysztof Kleczewski

Przedsiębiorstwo transportowe
Ekspedycja-Magazynowanie

POZNAŃ, ul. Łukaszewicza 11/13, tel. 68-88

100

## WYTWÓRNIA

**mydła i proszku do prania**

**Jan Chrzanowski**

POZNAŃ, ul. Gen. Świerczewskiego 18, tel. 517-24

poleca:

proszki do prania „MOTYL", i „SŁOŃCE"
mydło maziste (szare)
płatki mydlane
mydło do golenia

128

## HOTEL CONTINENTAL

**Poznań**

**ul. św. Marcina 36**

121

## Bernard Kola i Ska

**Hurtownia Rowerów**
**i Części Rowerowych**

POZNAŃ, ul. Skośna 17 — Telefon 22-74

101

## Ludwik Olszewski

GALANTERIA
MĘSKA
I DAMSKA

Poznań

Aleje Marcinkowskiego 13

## „APANA"

**wł. STEFAN KOTECKI**

POZNAŃ, UL. SKARBOWA 20

TELEFON 96-91

**PRODUKUJE ARMATURĘ** DLA SANITARNO-LEKARSKICH URZĄDZEŃ

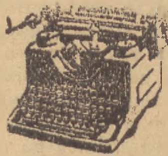
108

## Fabryka Czekolady i Cukrów

***L. Pomorski i Ska***

POZNAŃ, ul. Kanałowa 9 — Telefon 72-08

102



**MASZYNY BIUROWE**

Kupno Sprzedaż

**K. KOCHANOWICZ i S-ka**

POZNAŃ, Plac Wolności 13 (obok ul. 3 Maja)

3619

## M. Foksowicz

***Pasza***
***Opał***

Poznań, ul. Kościelna 6
Telefon 515-86

Dostarcza w dom

120

Pracownia Haftów
Artystyczno-Kościelnych
i Sztandarów

**M. KWIATKOWSKI Poznań**

ulica Paderewskiego nr 2 (Nowa)
Telefon nr 502-13, prywatny telefon nr 70-86

Firma odznaczona złotymi medalami
na I i II M. T. P.

142

**UWAGA! UWAGA!**

NOWY TRANSPORT

## OPON

o wymiarze **525 x 16**

fabr. ameryk. „FIRESTONE" nadszedł.
Cena za oponę z dętką

**22.500,— zł**

Prowincja za zaliczeniem.

## AUTO-STOP

**Akcesoria samochodowe**

właśc. J. WOLNIEWICZ

**POZNAŃ,** Fredry 13, tel. 23-52

51

## Do P. T. Prenumeratorów!

Prosimy odnowić prenumeratę na 1949 r. oraz uregulować wszelkie należności za r. 1948, przekazując je na konto tyg.

„Polska Zachodnia" PKO Poznań V-42-28

**Prenumerata kwartalna wynosi 150,— zł**

## St. Zbierski

Wytwórnia cukrów
i czekolady

Poznań

ul. Mostowa 3, tel. 13-94

131

## Poznańska Fabryka Guzików

**POZNAŃ**

ul. Woźna 12

111

## Fr. Baumgart

**Skład wyrobów skórzanych**

**POZNAŃ,** ul. Wrocławska nr 31

**poleca:**

**torebki damskie**
**teki — walizki**

116

## Pierze

wszelkie podskuby gęsie
i kacze skupuje stale

**„Pióropol"**

Centrala skupu pierza sp. z o. o.

**Poznań,** ul. Jagiellończyka
obok b. fortu Grolmana

Tel. 86-58

68

## Szkolenie sanitarne P. C. K. 1949 roku

Zgodnie z planem pracy na rok bieżący Okręg Wielkopolski P. C. K. projektuje m. in. przeprowadzenie na terenie m. Poznania i powiatu kursów dla Wiejskich Przodownic Zdrowia, Młodych Matek, Ratowników I i II stopnia i Kół Mł. P. C. K. — w łącznej sumie około 30 kursów. Na terenie województwa poznańskiego P.C.K. Okr. Wlkp. projektuje przeprowadzić m. in. w roku 1949:

77 kursów dla Młodych Matek, 28 kursów dla Wiejskich Przodownic Zdrowia, 4 kursów dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego PCK, 1 kurs dla Instruktorów rat.-san., 3 kursów dla Ratowników I stopnia, 96 kursów dla Ratowników II stopnia, 36 kursów dla Ratowników drogowych i kierowców samochodowych, 9 kursów dla Straży Pożarnej, 298 kursów dla Kół Mł. PCK.

Ogółem Okręg Wielkopolski P. C. K. zamierza w br. przeprowadzić około 600 kursów. Dodać należy, że realizacja tego na wielką skalę zaprowadzonego szkolenia uzależniona jest od uzyskanych subwencji i od ofiarności społeczeństwa.

Z powodzeniem tej akcji wiąże się również uzyskanie przez władze Okręgu Wlkp. PCK. odpowiedniego lokalu w Poznaniu, w którym można będzie urządzić kursy szkoleniowe połączone z internatem.

# NA ARENIE SPORTOWEJ

**W dążeniu do umasowienia sportu** akcja upowszechnienia kultury fizycznej objąć musi całą młodzież wiejską. W tym celu, w ramach ogólnej reorganizacji sportu zajdą duże zmiany w dziedzinie wychowania fiycznego na wsi. Sport na wsi zostanie podporządkowany Głównej Radzie Sportu Wiejskiego, która działać będzie za pośrednictwem odpowiednich wojewódzkich, powiatowych i gminnych Rad Sportu Wiejskiego. Pierwszym etapem pracy będzie stworzenie struktury organizacyjnej na wszystkich szczeblach sportu wiejskiego. Całość będzie cechować ścisła współpraca z Wojewódzkimi Urzędami Kultury Fizycznej a szkolenie kadr trenerskich i instruktorskich odbywać się będzie centralnie przez GUKF. W maju br. rozpocznie pracować pierwsza grupa instruktorów z wyszkolonych dotychczas 216.

W pierwszym etapie tej pracy główny nacisk położony zostanie na umasowienie sportu a później dopiero na sport wyczynowy.

Sport nie może być przywilejem tylko dla młodzieży miejskiej, lecz w orbitę zainteresowań trzeba wciągnąć jak najszersze rzesze młodzieży wiejskiej.

**Sprawa trenerów i instruktorów** przed wojną była naszą słabą stroną. Z trenerów zagranicznych, tylko w rzadkich wypadkach mógł sport polski być zadowolonym. Takich wypadków jest jednak nie wiele. Dobry trener obok wszechstronnych wiadomości, szczególnie ze swej gałęzi sportu musi być przyjacielem młodzieży, musi pozyskać jej zaufanie, musi umieć jej przewodzić i rozpalić w niej entuzjazm dla sportu i szczytnej idei olimpijskiej.

Nic więc dziwnego, że wskutek braku trenerów wiele ośrodków, mimo posiadania całego szeregu urządzeń sportowych nie mogły zdobyć sobie przodującego stanowiska ani wyróżnić się wszechstronnością.

GUKF problem ten, tak niezmiernie ważny dla rozwoju naszego życia sportowego, postanowił należycie rozwiązać. Przewidziane są kursy dla instruktorów i trenerów poszczególnych gałęzi sportowych. Nad trenerami zagranicznymi postanowiono roztoczyć kontrolę ich umiejętności, by one nie stały w rażącej dysproporcji do pobieranych gaż.

**Lekka atletyka „królowa sportów"** gromadzi coraz większe rzesze młodzieży obojga płci na bieżniach i skoczniach. W okresie miesięcy zimowych brak nam w Polsce odpowiednich hal, by przeprowadzać większe imprezy w sposób idealny. Poznań jest w tym szczęśliwym położeniu, że dysponuje stosunkowo najlepiej do takich imprez nadającą się Halą Wojewódzkiego Ośrodka WF, którą do ostatnich mistrzostw zimowych Polski, dyrektor Wojew. Urzędu K. F. major Janicki wraz z całym sztabem swych współpracowników doprowadził do jak najlepszego stanu. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do bieżni, skoczni i rzutni.

W ciągu dwóch dni młodzież obojga płci całej Polski, w imponującej liczbie 232 osób staczała ambitne boje o palmę pierwszeństwa. W ogólnej punktacji w konkurencjach żeńskich wygrał SKS Grudziądz 49 pkt. przed ZZK Olsza — Kraków 39 pkt. i KS Odzieżowiec Lechia — Poznań 28 pkt. Sklasyfikowano tutaj 16 klubów. W konkurencjach męskich, gdzie walki były również zażarte jak wśród płci pięknej w punktacji ogólnej Warszawa przez „Samorządowca" zajęła pierwsze miejsce z 76 pkt. przed ZPKS Warta — Poznań 67 pkt. i ZZK — Poznań 49 pkt. Tutaj sklasyfikowano 20 klubów.

Wyniki uzyskano na ogół dobre, padły nawet rekordy polskie. Polska lekka atletyka nabiera coraz większego rozmachu. Organizacyjnie POZLA z prezesem J. Marcinkowskim na czele spisał się bez zarzutu.

**Niemcy za wszelką cenę** starają się wejść do wielkiej rodziny sportowej. Jak wiadomo zostali Niemcy wraz z Japonią wykluczeni ze wszystkich związków międzynarodowych. Niemcy znaleźli jednak pod naciskiem dyplomatów marshallowskich możnych protektorów. Na ostatnim zgromadzeniu Międzynarodowej Federacji Hokeja Lodowego Szwecja postawiła wniosek o przyjęcie Niemiec do Federacji. Wniosek ten upadł, gdyż większość państw uznała, że nie nadszedł jeszcze czas do nawiązania bliższych stosunków. Niemniej zezwolono na rozgrywanie spotkań z klubami zagranicznymi. Niewątpliwie w ślad za tym pójdą inne związki. Uchwała ta ma charakter wręcz prowokacyjny, gdyż godzi w rozbicie jedności sportowej.

**Piłkarze przygotowując się** do zbliżających rozgrywek o mistrzostwo wystąpili we wszystkich prawie ośrodkach do spotkań towarzyskich. Jak zwykle pierwsze „galopy" przyniosły pewne niespodzianki. Ligowy ZZK — Poznań z ledwością zremisował z „Dębem" 3:3, „Warta" pobiła „San" 6:1.

Zgromadzenie aeropagu piłkarskiego PZPN obradowało krótko, zaledwie jeden dzień. Z ważniejszych uchwał należy podkreślić powiększenie II Ligi o dwie drużyny Ziem Zachodnich: „Pafawag" — Wrocław i „Gwardię" — Szczecin.

**Boks polski wkroczył** w okres pełnego sezonu. Obok rozpoczętych już indywidualnych mistrzostw w okręgach zainaugurowany został cykl spotkań międzynarodowych. Ósemka naszych pięściarzy w spotkaniu z reprezentacją juniorów Węgier uzyskała w Warszawie wynik 8:8.

**Piękny triumf odniosła Czechosłowacja,** zdobywając po raz drugi mistrzostwo świata w hokeju na lodzie pozostawiając na dalszym planie Kanadę, USA, Szwecję, Szwajcarię i Austrię. — Polska ekipa hokejowa udała się do Związku Radzieckiego, gdzie stoczy kilka spotkań. Jest to nasz debiut w kraju naszego wielkiego sprzymierzeńca.



*W portach i na morzach świata*

## Historia trzech „Pułaskich"

Nieszczęśliwy wypadek, jakiego ofiarą z winy holenderskiego statku padł pod koniec ubiegłego miesiąca s/s „Pułaski", zwrócił powszechną uwagę na statek ten, noszący tradycyjną już w dziejach naszej Marynarki Handlowej nazwę. Zapewne każdemu z Czytelników, także i tym nieobeznanym, czy zgoła nie interesującym się zupełnie naszymi zagadnieniami morskimi, znany jest polski statek tej nazwy, choć wielu może identyfikować obecnego „Pułaskiego" z przedwojennym naszym transatlantykiem o tej samej nazwie, mimo, iż poza nią nie posiadają one nic wspólnego. Poprzedni, dobrze znany „Pułaski", został bowiem tuż po zakończeniu wojny sprzedany za granicą i pocięty na złom, zaś obecny jest statkiem otrzymanym przez nas po wojnie w ramach reparacji.

Oprócz tych dwóch statków pod polską banderę handlową pływał jeszcze jeden „Pułaski" i od niego — najmniej zapewne znanego — trzeba zacząć historię trzech „Pułaskich", zgodnie z chronologicznym porządkiem rzeczy.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i dostępu do morza po pierwszej wojnie światowej nie posiadaliśmy — rzecz jasna — żadnej floty handlowej (i wojennej). Wprawdzie Departament Spraw Morskich — skromny odpowiednik dzisiejszego Ministerstwa Żeglugi — ustanowiony został dość wcześnie, bo dekretem z 14 maja 1919 roku, jednakże na tym skończyły się na razie starania ówczesnego rządu na odcinku spraw morskich. Zaniedbanie to było karygodne i na dobre nam oczywiście nie wyszło, gdyż w rezultacie minęło blisko 10 lat od odzyskania niepodległości, nim rozpoczął się rozwój polskiej floty handlowej. Nie znaczy to jednak, by w międzyczasie nie podejmowano prób jej stworzenia, jednakże próby te — inicjowane przez firmy prywatne, zarówno w kraju, jak i za granicą — każdorazowo kończyły się fiaskiem.

Jednym z przedsiębiorstw żeglugowych, których żywot był dość krótki, była Polsko-Amerykańska Korporacja Nawigacyjna, założona z inicjatywy Polonii amerykańskiej w Nowym Jorku w roku 1920. Towarzystwo to zakupiło 6 statków o pojemności od 4—8000 BRT, na których podniesiono początkowo banderę amerykańską, aby umożliwić statkom korzystanie z przywilejów i praw przysługujących tej banderze, gdyż bandera polska była podówczas na morzach i w portach świata nie znana. Polską banderę podniósł jako pierwszy z tych statków „Pułaski" i wyruszył z Nowego Jorku przez Kanał Kiloński do Gdańska. Rejs ten zakończył się jednak już przy wejście do Kanału Kilońskiego. Okazało się bowiem, iż armatorzy statku nie dopełnili wszelkich potrzebnych formalności przy akcie kupna. Bandera polska została opuszczona i statek nigdy się w Gdańsku nie pokazał. Polsko-Amerykańska Korporacja Nawigacyjna rychło też zakończyła swe istnienie z przyczyn natury finansowej.

10 lat później rozpoczęła się historia drugiego „Pułaskiego", kiedy w wyniku podpisania przez rząd polski umowy z duńskim towarzystwem żeglugowym „Det Ostasiatiska Kompagni" powstało polsko-duńskie towarzystwo, znane początkowo jako „Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe, Linia Gdynia - Ameryka" przekształcone później w towarzystwo „Gdynia - Ameryka Linie Żeglugowe", czyli popularny „GAL". Pierwszymi trzema transatlantykami tego towarzystwa były statki, które „Det Ostasiatiska Kompagni" wniosła jako udział: „Polonia", „Lituania" i „Estonia". Dwa ostatnie otrzymały nowe nazwy „Kościuszko" i „Pułaski".

Z trzech tych statków o pojemności od 7.500 BRT („Polonia") do 6.350 BRT („Pułaski"), „Polonia" wysłużyła się pierwsza i w roku 1938 została pocięta na złom. Wybuch wojny przeszkodził w wycofaniu ze służby pozostałych statków, w wyniku czego żywot ich przedłużony został o 6 lat.

Trudno powiedzieć, by los okazał się dla „weteranów", za jakich już niewątpliwie należało uważać oba statki, niełaskawy. Działalność ich w latach wojny stanowi jedną z chlubnych kart historii Polskiej Marynarki Handlowej. Początkowo na Morzu Śródziemnym, przewożąc emigrantów polskich z Bałkanów na Bliski Wschód lub do Francji, później na Dalekim Wschodzie, jako transportowce wojsk, „Pułaski" i „Kościuszko" trwają nieprzerwanie w służbie przez cały okres wojny. Pod koniec roku 1945 zostały wycofane ze służby i sprzedane na złom.

W roku 1947 nazwę „Pułaski" otrzymał jeden z dużych frachtowców, przejętych w ramach reparacji wojennych. (Patrz zdjęcie na stronie tytułowej). Jest to jednokominowy i dwupokładowy statek o pojemności 8.267 BRT, wyposażony w turbiny parowe, umożliwiające mu rozwinięcie 13,5 węzłów szybkości.

Statek ten, wybudowany w roku 1928 posiadał początkowo kotły opalane węglem. Po przejęciu go w roku 1947 przez Polskę, skierowano „Pułaskiego" do belgijskiej stoczni Todd w Hoboken (niedaleko Antwerpii), gdzie dostosowano jego kotły do opalania płynnym paliwem. Po dokonaniu tej przebudowy statek wyszedł w rejs do Nowego Orleanu, skąd przybył po raz pierwszy do Gdyni.

W trakcie jednego z tych rejsów, pod koniec stycznia br. „Pułaski" padł ofiarą zderzenia z statkiem holenderskim, który najechał nań w ujściu Skaldy, niedaleko Antwerpii, powodując osadzenie „Pułaskiego" na mieliźnie. Wybity w burcie „Pułaskiego" otwór długości 9 metrów omal nie spowodował zatopienia statku i wymaga przeprowadzenia naprawy w stoczni. (p.)



DANUTA SIEKIERSKA

## Droga z Oświęcimia

*Z radością w sercu opuszczałyśmy obóz koncentracyjny Oświęcim. Nie myślałyśmy o następnych godzinach naszego życia, byłyśmy zbyt przepojone wiadomością, że Armia Radziecka jest już koło Krakowa. Oswobodzenie było bliskie. Najistotniejszą przyczyną naszej radości był fakt pozostawienia poza sobą drutów kolczastych i przebytej wśród nich gehenny. Symani nie udzielili naw żadnych objaśnień co do naszej wędrówki, jednakże w momencie, gdy w różnych szeregach piątkowych przekroczyłyśmy bramę wyjściową obozu, gdy przed nami ukazała się śnieżna, polna droga, odczułyśmy w pełni bliskie tchnienie wolności.*

*Zapadła noc. — Padał śnieg, dokoła rozciągała się niepokalana białość. Wszędzie martwota i cisza, przerywana tylko skrzypieniem śniegu pod krokami wielotysięcznego tłumu ludzi — numerów. Czasem ciszę nocną przerywał strzał z karabinu i milkł, a echo długo jęczało wygasłym akordem. Ostry, mroźny wiatr smagał nas po twarzach. Po całodziennym nieprzerwanym marszu byłyśmy zupełnie wyczerpane fizycznie. Znikł z naszych twarzy ślad uśmiechu, przestałyśmy wierzyć, że wolność jest bliska. Atmosfera obozu wróciła w całej swej potędze zbrodni i męki, mimo, że świata nie otaczały druty kolczaste. Łaknęłyśmy tylko spoczynku. Nogi w ciężkich drewniakach odmawiały nam posłuszeństwa.*

*Nasze komando, liczące 200 mężczyzn i 250 kobiet, było jedno z ostatnich zamykających pochód, ciągnący się kilka kilometrów wzdłuż szosy. Na czele szedł obóz męski z Oświęcimia, potem kobiety z Brzezinek, wreszcie my. Otoczone po obu stronach szeregów piątkowych SS-manami, nie myślałyśmy o ucieczce. Wiedziałyśmy, że jeden krok w bok, to kula w głowę. A przecież gdyby nie przeogromne zmęczenie fizyczne, gotowe byłyśmy iść bez przerwy w nieznane, byle tylko nie wracać do zamkniętych baraków i nie trwać w przedwczesnej agonii śmierci. Jednakże marsz, podczas którego nie spoczęłyśmy jednej chwili, odebrał nam wszystkie jasne myśli. W głębi nocy widziałyśmy świat, spowity puchem śnieżnym, ale jakże daleki od wymarzonego przez szeregi miesięcy w obozie. Rozlegające się co chwila strzały z karabinów zmuszały nas do trwania w ciągłym lęku o życie. Nigdy nie wiedziałyśmy, czy SS-man strzela na postrach, czy do człowieka.*

*Nie przerażało mnie już nic. Patrzyłam na trupy, leżące przy szosie, słyszałam strzały, jęki konających, widziałam lufy karabinów, skierowane w nas. Nie myślałam już o tym. Jedna tylko myśl owładnęła mnie całą: odpocząć, tylko odpocząć. Marzyłam o spaniu na śniegu. Wchłaniać zapach nocy leśnej i spać. SS-mani podchmieleni alkoholem, wściekli na swój los, drwili z nas niemiłosiernie, bili kolbami, popychali. Co kilka chwil przejeżdżał na koniu Ober-Scharfuehrer i pytał pilnujących nas SS-manów: „wie geht's?" Odpowiedź zawsze była ta sama: „alles in Ordnung". Jakaż straszna ironia! Upadałyśmy ze znużenia, a jednak w ich sadystycznych poglądach wszystko było w porządku.*

*Dochodziła może 2 w nocy, gdy skręciłyśmy z szosy i szłyśmy na przełaj przez pola. Zapadałyśmy w śnieg, przewracałyśmy się, lecz nawoływania SS-manów „weiter, schneller" zmuszały nas iść dalej. Podnosiłyśmy się, by za chwilę potknąć się o leżącą koleżankę. To już nie był marsz. Biegłyśmy, by wyrównać piątki, gonione ustawicznym lękiem przed śmiercią. Gdzieś w dali migotała uśpiona osada, polska wieś. Dowiedziałyśmy się, że właśnie tam mamy nocować. Szalone, ostatnie siły traciłyśmy dla pokonania dzielącej nas odległości od wsi. I wreszcie „stehen", stehen". Równanie piątek, przeliczenie i wpuszczenie 450 ludzi do stodoły na słomę. Ciemność, panująca w wnętrzu, spowodowała przeraźliwy zgiełk i wrzawę. Chodziłyśmy po głowach, nogach koleżanek, padałyśmy na twarze, nurzałyśmy się w zaciekłej walce o zdobycie miejsca do spania. Czułam, że nie jestem w stanie zrobić jeszcze jednego kroku naprzód. Wtuliłam twarz w kłującą słomę, zamknęłam oczy. Nie mogłam zasnąć. Ciężkie drewniaki deptały po głowie. Nagle uczułam ciało koleżanki na moich nogach. Chciałam ją zrzucić, odepchnąć, nie miałam sił. Usta pełne kurzu nie mogły wymówić słowa. Zdawałam sobie sprawę, że moment, gdy będę musiała wstać, będzie stokroć gorszym od obecnej chwili. Ból w nogach nie ustępował, przeciwnie wzmagał się, piekł. „Alles raus" — to SS-man otworzył wrota stodoły i nawoływał, aby wstać. Ze wszystkich piersi wydarł się jeden okrzyk „już"? I znów zaczęły się odbywać makabryczne wprost sceny przy wydostawaniu się na świeże powietrze. Na dworze było jeszcze ciemno, dochodziła może 5 godzina. A więc 3 godziny odpoczynku po całodziennym marszu. I znowu ustawianie się w piątki, liczenie i odmarsz. Pragnienie, wywołane dusznością panującą w stodole, gasiłyśmy śniegiem. Głód dokuczał nam bardzo, a jednak nie mogłyśmy jeść suchego, obozowego chleba. Przed nami widniała znów tylko niekończąca się szosa.*

*Było południe styczniowego dnia. Nie potrafiłam już myśleć realnie — co może nastąpić i co nastąpi. Były momenty, że zastanawiałam się, czy nie lepiej wysunąć się z szeregu i paść jak tysiące innych. Sekunda i skończy się wszystko. Mimo zupełnej apatii pęd życia, który tlił jeszcze we mnie, był jednak silniejszym od dobrowolnego skazania się na śmierć. SS-mani strzelali coraz częściej do tych, które opadały z sił. Drgające ciała dobijali kolbami. Po obu stronach szosy leżały nieżywe ciała ludzkie — dzieło katowskich rąk naszych oprawców. A my wciąż szłyśmy naprzód, mijałyśmy polskie, znajome wsie. Spotykani ludzie uciekali, nie przed naszym widokiem, lecz od strzegących nas SS-manów i ich karabinów. Czasem tylko jakieś dziecko, nie rozumiejące grozy sytuacji, przystawało przy szosie i patrząc wielkimi z przerażenia oczami... uśmiechało się do nas. Ileż zazdrości budził w nas widok dziecka „wolnościowego"!*

*(Dokończenie w następnym numerze)*

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz. 8—15. Tel. 67-71 Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł. kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy

Nakładem Zarządu Głównego PZZ — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K-58300